Kolonia, [18 sierpnia 1874]

Moja droga i kochana Pani!

Nie mogłem wymóc na sobie, żeby nie napisać do mojej Pani wcześniej niż z Ostendy – piszę więc z pierwszego miasta, w którym zatrzymaliśmy się trochę dłużej.

Aleksandrów przejechaliśmy bez żadnych trudności co do paszportu. Była już noc, którą po części przespaliśmy, i rozbudziliśmy się dopiero świtaniem, kiedy Toruń i Bydgoszcz daleko już zostały za nami. Jechaliśmy dalej krajem równym, płaskim, jednostajnym, bardzo starannie uprawnym, ale widocznie słabo urodzajnym. Wkrótce jednostajność widoków poczęła nas nużyć. Te wioski, wiecznie też same, o białych domach czarno kratowanych, z czerwonymi dachówkami, te pola pocięte w jednostajne szachownice – wszystko to, zwłaszcza zmęczonemu nocą i drogą podróżnikowi, wydaje się dziwnie nudne. O godzinie ósmej świst lokomotywy oznajmił nam Berlin. Miasto nie podobało mi się niesłychanie. Przejeżdżałem przez nie z Foksalu Kistrzyńskiego na Magdeburski. Ponure, martwe jakieś i pomimo wspaniałości dziwnie pozbawione wdzięku i smaku, tak jak i ludzie je zamieszkujący. Nie zatrzymywaliśmy się tu, bo nie było czasu – i po półgodzinnym spoczynku ruszyliśmy dalej. Droga takaż sama – płaszczyzna – też same wioski i pola. Nudno! ach! jak nudno! Dopiero od Magdeburga droga poczęła się ożywiać – grunt faluje się coraz bardziej; wzgórza piętrzą się wyżej i wyżej – gdzieniegdzie na górze sterczą ruiny jakiegoś burgu'; słowem – piękniej i weselej. Od Kreiensen droga staje się śliczna.

Ach, moja droga Pani, co za bogaty kraj! Kominów fabrycznych lasy całe – wzgórza pokryte dębowymi lasami – tu i owdzie zwierciadła wód, wszędy piękność, zamożność, wesołość i swoboda. Na koniec dotarłszy do Elberfeld podróżny widzi przed sobą prawdziwą panoramę, która znika mu z oczu razem z zachodzącym słońcem.

Do Kolonii przybyliśmy nocą i stanęli z tej strony Renu, na przedmieściu Deutz. Tu nocowaliśmy i spędziliśmy jeszcze dzień aż do ósmej. Zwiedziliśmy wszystko: katedrę, ogród zoologiczny, akwarium i botanikę. Cudne miasto! W tej chwili, gdy to piszę, ciemno już i za kwadrans ruszam. Noc już. Ren szumi przed oknami, a z drugiej strony wieże miasta rozpływają się we mgle. Szeregi świateł odbijają się w wodzie. Od czasu do czasu zaszumi statek parowy i dolecą śpiewy lub muzyka. Ale powoli wszystko zapada w ciszę – trochę senną, a bardzo romantyczną. Czuję się swobodny, szczęśliwy i gdybyś Ty jeszcze, moja ukochana Pani, była przy mnie, nie brakłoby mi niczego. Teraz stanęlibyśmy w oknie i poglądali na Ren i na leżącą z drugiej strony Kolonię, na szeregi świateł, wreszcie na ciche, gwiazdami zasypane niebo. Cożbym dał za to, gdybym mógł podzielić się z Toby całą tą masą wrażeń! Ale kończę już. Wybacz, Pani, bezładność i kaligrafią tego listu – pośpiech mnie tłumaczy.

W tej chwili stoi nade mną portier z rachunkiem i oznajmia, że czas jechać na centralny banhof. Całuję więc Twoje ręce, moja ukochana i droga Pani. Nawet od listownej rozmowy z Tobą trudno mi się oderwać.

Z Ostendy natychmiast napiszę i oznaczę adres mieszkania. Gdybym mógł otrzymać odpowiedź na ten list – to proszę adresować: Poste restante, Ostende.